DOI: <http://dx.doi.org/10.15633/9788374387545.10>

Aneta Załazińska¹

Uniwersytet Jagielloński

Homilia do dzieci – spojrzenie komunikologa

Kazanie adresowane do dzieci nie jest odrębnym gatunkiem kaznodziejskim², niemniej specyficzne audytorium sprawia, że ogólne cechy dobrej homilii muszą być tu realizowane przy użyciu środków charakterystycznych, często odmiennych względem środków używanych w homiliach dla pozostałych (dorosłych) odbiorców. Biorąc pod uwagę teologiczne i liturgiczne uwarunkowania współczesnych homilii, warto zwrócić uwagę, iż już w latach 50. i 60. XX w. homileci zaczęli zastanawiać się nad perspektywą komunikacyjną³. Innymi słowy, ustalenia badaczy dotyczące teorii komunikacji międzyludzkiej wzięto pod uwagę jako tło rozważań dotyczących homiletyki.

¹ Doktor habilitowany, językoznawca w Katedrze Teorii Komunikacji na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Członek Międzynarodowego Komitetu Słowistów, Rady Języka Polskiego oraz Polskiego Towarzystwa Językoznawczego. Autorka książek: *Obraz, słowo, gest; Niewerbalna struktura dialogu; Schematy myśli wyrażane w gestach; Jak się dogadać, czyli retoryka codzienna* (współautor: M. Rusinek) (aneta.zalazinska@uj.edu.pl).

² Wytyczne w tych kwestiach zawierają się w Dyrektorium o mszach świętych z udziałem dzieci zatwierdzonym przez papieża Pawła VI w 1973 r.

³ W. Broński, *Dziecko w wieku młodszym szkolnym jako odbiorca kazania*, „Przegląd Homiletyczny” (2010) nr 14, s. 165–173.

Nie jest zatem niczym dziwnym stosowanie dziś kategorii opisu lingwistycznego (czy szerzej – komunikacyjnego) do analizy homilii⁴. Współczesne modele komunikacyjne odeszły od nieadekwatnego opisu komunikacji jako transmisji treści od nadawcy do odbiorcy, gdzie jedyną przeszkodą w dostarczeniu zawartości przekazu mogły być tzw. szумы w kanale komunikacyjnym. Komunikację postrzega się dziś na wzór wieloinstrumentalnej orkiestry, gdzie nadawca i odbiorca są uczestnikami zdarzenia komunikacyjnego, współtworząc i negocjując wspólnie to, co jest „wysyłane” i „odbierane”. Udana komunikacja nie jest bowiem dziełem tylko jednego uczestnika zdarzenia, ale wypadkową intencji, przekonań i działań wszystkich biorących udział w tym akcie, a także zależy od użytych środków i technik, zarówno tych werbalnych, jak i niewerbalnych. Metafora grającej orkiestry symfonicznej dobrze oddaje złożoność i wieloaspektowość tego aktu rozumianego dynamicznie i procesualnie.

Kazania widziane z tej perspektywy są takim właśnie dynamicznym zdarzeniem komunikacyjnym, którego reguły dotyczące celów i skutków nie różnią się od innych rodzajów komunikacji. Dobra homilia zatem, tak jak dobra komunikacja, wymaga zaangażowania wszystkich uczestników, użycia właściwych środków językowych i niejęzykowych, a jej skuteczność mierzona jest nie tylko poziomem zrozumienia, ale także emocjonalnego przeżycia, zapamiętania i włączenia do systemu poznawczego wspólnie wytworzonych idei, konceptów

⁴ Obecnie teolodzy rozróżniają wyraźnie homilię, która jest przepowiadaniem podczas liturgii, i kazanie, które jest przepowiadaniem poza liturgią – H. Sławiński, *Język współczesnego przekazu Ewangelii z uwzględnieniem sugestii papieża Franciszka*, „Roczniki Teologiczne” 61 (2014) 12, s. 55–56; W. Przyczyna, *Homilia pięćdziesiąt lat po Soborze Watykańskim II. Pytania, problemy, wyzwania*, Kraków 2013, s. 54.

czy stanów. Z punktu widzenia teologii Wiesław Przyczyna rozstrzyga te kwestie tak:

Homilia „anonimowa” nie licząca się z rzeczywistą sytuacją słuchaczy, nieapelująca do ich problemów pociąga za sobą niepożądane skutki. Po pierwsze, taka homilia staje się obiektywnym wykładem prawd wiary, opowiadaniem własnymi słowami odczytanej Ewangelii, bardziej lub mniej fachowym komentarzem do czytań. Po drugie, robi u słuchaczy wrażenie „nieżyciowej”. Nieżyciowa homilia prowadzi do wniosku, że sama Ewangelia jest nieżyciowa, nieaktualna, bo niezdolna do udzielenia odpowiedzi na pytania, jakie nurtują współczesnego człowieka. W efekcie tego jawi się ona jako element religijnego rytuału⁵.

Podobnie rzecz się ma w przypadku homilii dla dzieci. Tym, co jednak zasadniczo musi być uwzględnione w jej przypadku, jest specyfika uczestników w roli odbiorców. Oznacza to dobór odpowiednich środków dostosowanych do młodych uczestników, które pozwolą w pełni zrealizować cele komunikacyjne zasadniczo nieróżniące się od celów komunikacyjnych homilii dla dorosłych.

Przygotowujący homilie dla dzieci winien zatem uwzględnić wymogi gatunku (jego założenia, cele i wytyczne kościelne dotyczące realizacji) oraz wymogi retoryki (czy też teorii komunikacji) związane ze skuteczną, perswazyjną – po prostu dobrą komunikacją. Zawierają się w nich między innymi wymogi odbiorcy (z uwzględnieniem uwarunkowań edukacyjnych, pedagogicznych i psychologicznych). Kazanie dla dzieci nie jest wcale – jak pokazuje praktyka – łatwą formą komunikacji.

⁵ W. Przyczyna, *Homilia pięćdziesiąt lat po Soborze...*, dz. cyt., s. 84–85.

W wielu zaleceniach formułowanych przez samych duchownych względem przygotowywania homilii dla dzieci widoczna jest dążność do posługiwania się formami dialogowymi (np. homilie dialogowane, elementy dialogu w homilii monologicznej)⁶. Jest to uzasadnione możliwościami percepcyjnymi dzieci, ich rozwojem emocjonalno-psychicznym i kompetencjami komunikacyjnymi. Szeroko o tym zagadnieniu pisała Agnieszka Sieradzka-Mruk⁷. Przedmiotem jej analiz było około 60 homilii niedzielnych nagranych w kilkudziesięciu parafiach w przeciągu pięciu lat. Wnioski jednak nie były zadowalające. Analiza pokazała, że skądinąd bardzo pożądane próby wprowadzania do monologu takich innowacji jak rozmowa z słuchaczami nie dają zadowalających rezultatów, a raczej złudzenie prawdziwego dialogu. Wyniki badań wykazały, że dialog podczas homilii inicjuje prawie zawsze kaznodzieja. Rozpoczynające pytanie rzadko kiedy jest pojedyncze – najczęściej są to całe kompleksy pytań przeplatane licznymi zwrotami do słuchaczy. Łańcuchy pytań wyraźnie świadczą jednak o trudności w nawiązaniu dialogu i ostatecznie zmuszają pytającego do odpowiedzenia sobie samemu na własne pytania. Czasem pomimo zwrotów dopingujących („no, śmiało”, „no, głośno”), nie ma reakcji i ostatecznie dialog nie zostaje nawiązany. Bardzo charakterystyczną cechą tego typu dialogów jest efekt echa językowego: po pytaniu i reakcji na to pytanie ze strony dzieci kaznodzieja powtarza odpowiedź dziecka (często jest to skutek nieporadności związanych z użyciem mikrofonu – odpowiedź dziecka nie zostaje uchwycona przez mikrofon i prowadzący

⁶ Dodać należy, że w samym Dyrektorium znaleźć można zapis: „homilia skierowana do dzieci niekiedy będzie przechodzić w dialog z nimi, chyba że lepiej jest, aby dzieci słuchały w milczeniu” (nr 48).

⁷ A. Sieradzka-Mruk, *Dialog w kazaniach dla dzieci a przejawy zakłócenia komunikacji*, [w:] *Retoryka na ambonie*, red. P. Urbański, Kraków 2003, s. 341–355.

powtarza, by wybrzmiała i była słyszalna dla wszystkich zgromadzonych w kościele).

Sieradzka-Mruk wykazuje wyraźne podobieństwo dialogu kaznodziejskiego do zachowań językowych w czasie lekcji szkolnej. Podobieństwo to da się uchwycić także w stosunku do odpowiedzi, które padają z ust dzieci jako pytanych. W dużym stopniu odpowiedzi te są stereotypowe, ponieważ kaznodzieja dąży przede wszystkim do realizacji zaplanowanego wcześniej układu wypowiedzi i konstruuje pytania, stara się, aby odpowiedź na nie była możliwie łatwa do przewidzenia. Skrajnym tego przykładem są tzw. pytania urwane: są to właściwie początki zdania kończące się *quasi*-antykadencją, wymagające uzupełnienia. Jak pisze Sieradzka-Mruk, zdarza się, że kaznodzieja wymawia pierwszą sylabę lub kilka pierwszych sylab wyrazu, a zadaniem słuchaczy jest chóralne dokończenie. Wszystko to wynika z oczekiwań w zakresie odpowiedzi, które z założenia mają mieć charakter mniej lub bardziej utrwalonej formuły. O ile więc sam dialog w homilii jest zdecydowanie wartościowy retorycznie i dydaktycznie, o tyle takie formy realizacji nie przyniosą oczekiwanych rezultatów polegających na zrozumieniu treści i przeżyciu wewnętrznym głoszonych przez kaznodzieję prawd wiary.

Własne obserwacje i analizy w zakresie homilii dla dzieci (50 losowo wybranych homilii zamieszczonych w serwisie YouTube) pozwalają mi uzupełnić konstatacje przywoływanej wyżej autorki o kilka uwag.

Jedną z najczęściej pojawiających się technik językowych stosowanych przez kaznodziejów względem dzieci jest narracja polegająca na odtwarzaniu tekstu Pisma Świętego. Charakterystyczne jest zadawanie pytań, na które odpowiedzi mają stanowić sparafrazowaną rekonstrukcję odczytanego uprzednio (zgodnie z formą liturgii przed homilią) fragmentu, np. „O czym

było, o czym zapomnieli, pamiętasz, gdzie poszli?"; „Słuchaliście uważnie? Co było w Ewangelii?”.

O ile pytania konkretne wymagają od dzieci konkretnych i krótkich odpowiedzi, co pozwala opowiadającym wykazać się uważnością i dobrą pamięcią, o tyle pytania otwarte, typu: „Co było w Ewangelii?”, stanowią dla dzieci trudność. Wyobraźmy sobie to samo pytanie postawione dorosłym – czy wywołany do mikrofonu potrafiłby w zadawalający sposób streścić, opowiedzieć czy sparafrazować usłyszaną Ewangelię? Trudno nawet odczytać intencję, która kryje się w pytaniu: czy kaznodziei chodzi o główny wątek, o przytoczenie tekstu, wskazanie bohaterów, o streszczenie czy interpretację? Jest to zadanie trudne, a w przypadku dzieci po prostu nierealne do wykonania. Wprowadzanie dialogu do homilii (co raz jeszcze podkreślam) jest zabiegiem pożądanym, ale tylko w przypadku użycia właściwych narzędzi. Nie chodzi więc o *quasi*-pytania typu: „Dzisiaj mamy Święto Niepokalanego Po?... Poooo?... Poczęcia”, ale o pytania prawdziwe, tym bardziej konkretne, im młodsze dzieci, np. „Jak nazywał się ten apostoł? Kto powie?”.

Bardzo skutecznym narzędziem tworzenia wartościowego dialogu jest umiejętność wykorzystywania realnych odpowiedzi, które padają z ust dzieci. To, że bywają one zaskakujące, nie dziwi i dziwić kaznodziejów nie powinno.

- Kiedy będzie koniec świata?
- 21 grudnia!
- Może wtedy być!

Powyższy przykład pokazuje, w jaki sposób można, nie odrzucając zaskakującej odpowiedzi, wykorzystać ją, sprawiając, że odpowiadające dziecko stanie się pełnoprawnym rozmówcą. Najczęściej niestety nieschematyczne odpowiedzi

(czy po prostu nieprzewidziane) są zbywane, niezauważane, a nawet traktowane z lekceważeniem. Próby zmiany odpowiedzi są także zdecydowanie niedialogiczne – dzieci doskonale zdają sobie sprawę, że ich odpowiedź była błędna i nie została przyjęta przez kaznodzieję jako wartościowa. Należy dodać tu uwagę natury oczywistej: dialog jako forma komunikacji z natury swej jest nieprzewidywalny i nie można go do końca zaplanować. Rozmówcy reagują na to, co się rzeczywiście wydarza, i wspólnie tworzą to, co jest rozumiane. Oczekiwanie wypełnienia pewnego zaplanowanego z góry schematu odpowiedzi jest wypaczeniem idei i sensu dialogiczności.

Warto podkreślić jeszcze jeden fakt związany z naturą dialogu i homilii. Mamy tu do czynienia z językiem mówionym, odmianą ustną języka. I nawet jeśli uznamy, że homilia realizuje cechy wystąpienia publicznego, to wciąż nie da się uciec od jego cech mówioności. Starożytna retoryka była u swych podstaw sztuką mówienia i przemawiania, a nie pisania. Zasady przygotowywania mowy dostosowane były do konieczności jej wygłoszenia, a nie odczytania. Nie powinno więc dziwić, że zalecenia starożytnych nauczycieli retoryki współbrzmiały z dzisiejszymi konstatacjami głoszonymi przez psychologię czy językoznawstwo: tekst napisany, a następnie odczytany nie jest żywą mową, a słuchacz nie jest czytelnikiem.

Wygłaszane podczas homilii frazy typu: „zanim prześledzimy powyższy tekst” wyraźnie świadczą o praktykach tekstu pisanego. Jeśli zatem mówca chce, aby jego wypowiedź była przyjęta (zapamiętana, przeżyta, przyswojona), musi stosować się do innych reguł i wykorzystywać inne mechanizmy niż te, które obowiązują i są charakterystyczne dla tekstu pisanego. Musi więc tak przygotować swoje wystąpienie, aby nie tylko zadośćuczynić cechom języka mówionego, ale także mieć wzgląd na możliwości percepcyjne słuchacza (nie czytelnika).

Interakcyjność jest tu jedną z ważniejszych cech, a wprowadzanie dialogu jest jej wyrazem i kwintesencją. Narzędziem, które sprzyja tak pojętej mówności, jest także stosowanie powtórzeń. W homilii dla dzieci są one szczególnie uzasadnione, spełniają bowiem kilka funkcji jednocześnie. Mogą być realizowane w postaci odtwarzania co jakiś czas w homilii określonej frazy („Nie musimy się bać końca świata!”) lub parafrazy ważnych treści czy istotnego przesłania. Ten rodzaj refrenu dobrze znany wielu gatunkom mówionym pozwala nie tylko wskazać, które treści są istotne, ale sprawić, by zostały one utrwalone, zapamiętane. Powtórzenia takie mogą być główną myślą lub frazą, która przypomniana będzie kojarzyć się z treściami, o których mówiono, lub nawet z samymi emocjami, które zostały w danym momencie wywołane.

Chętnie wykorzystywanym przez kaznodziejów narzędziem językowym w homiliach dla dzieci są liczne zwroty adresatywne. Wykorzystuje się je nie tylko w formule otwarcia homilii, ale także jako otwierające nową myśl, otwierające etap zakończenia czy podsumowania, spajające poszczególne części homilii. Nie powinny jednak być jedynym spoiwem i nieudolnie zastępować pożądanej ogólnej logiki i spójności wyводу. Najczęściej wykorzystywanymi formułami są: „kochani”, „moi kochani”, „kochane dzieci”, „moi drodzy”. Co ciekawe, nie używa się w stosunku do dzieci popularnego kaznodziejskiego zwrotu adresatywnego „bracia i siostry”, co nie ma jednak uzasadnienia semantycznego. Pojawiają się za to nietypowe określenia np. „pszczołeczki”, „dinozaury”. Tego typu zabiegi z pewnością wprowadzają dawkę humoru, potrafią zaktywizować młodsze dzieci, nieumiejętnie stosowane mogą jednak wywołać niezamierzony efekt komiczny (np. gdy odbiorcy są dziećmi w wieku szkolnym, a nie przedszkolnym), a także wprowadzić dysonans między zabawowo-intymną konwencją a poruszonymi poważnymi tematami.

Język mówiony w dużej mierze korzysta także z potoczności. Zarówno w sferze leksyki, konstrukcji gramatycznych, jak i w zakresie nawiązań do codzienności i potocznego sposobu myślenia⁸. Wykorzystują to kaznodzieje. W wielu przypadkach umiejętnie i retorycznie skutecznie. Łączenie spraw, którymi dzieci żyją na co dzień, z prawdami ewangelicznymi jest wszak realizacją najważniejszych zadań homilii, nie tylko tej adresowanej do dzieci. Ale i tu głoszący homilię musi być bardzo ostrożny, aby nie doprowadzić do przekroczenia granicy stosowności: „Jak myślicie, co apostołowie robili po ukrzyżowaniu Jezusa? Grali na Play Station? Robili grilla?”. Trzeba liczyć się z tym, że dzieci na taki dysonans zareagują ogólnym rozbowieniem i pobudzeniem – pytanie, na które musi sobie odpowiedzieć przygotowujący homilię, dotyczy tego, czy takie jest zamierzenie i czy taki efekt wystarczy.

Próbą zbliżenia się do dzieci bywa także posługiwanie się potocyzmami oraz potocznymi konstrukcjami syntaktycznymi. I znowu: z zasady nie ma w tym nic złego, jeśli jest dawkowane rozsądnie i z wyczuciem: „Pewnie w tych plecakach kredki, mazaki też będą, nie?”; „Ano po to, bo chcę wam opowiedzieć bajkę”. Bywa jednak, że wyczucia tego brakuje i z ambony słychać: „My tak myślimy, że wiara to coś, co jest wyssane z mlekiem matki i tak będzie na wieki wieków amen. Guzik prawda!”; „I tak się zastanawiam, kurczę, czy Jezus chciałby takiego ucznia”. W tę stronę zmierza wielu kaznodziejów głoszących homilie do młodzieży. Bo o ile językowe konstrukcje typu „Wchodzę do księgarni szukać fajnych książek”; „Idziesz ulicą i podchodzi do ciebie jakiś facet” wydają się jeszcze stosowne, a nawet w ten sposób unikające grzechu patosu, o tyle próby posługiwania się słownictwem młodzieżowym dają efekt

⁸ Por. J. Warchał, *Kategoria potoczności w języku*, Katowice 2003.

w najlepszym przypadku komiczny: „Dobra zajawka nie jest zła”; „Pytaliście mnie o błędy, w porzo – przyznam się”; „O co kaman?”. Z punktu widzenia socjologii języka tylko ten, kto jest postrzegany jako przynależący do grupy, „jeden z nas”, ma prawo bez narażania się na śmieszność posługiwać się gwarą młodzieżową. Dodajmy, że w zakresie leksyki jest ona nieustannie zmienna i te frazy czy wyrazy, które są modne i używane przez młodzież dziś, jutro stają się przeżytkiem. Posługiwanie się nimi świadczy o braku wycucia językowego, a co za tym idzie – braku autentyczności. Dorośli stykają się z nimi zazwyczaj właśnie wtedy, kiedy są już w odwrocie, świat dorosłych wychwytuje je, ale dopiero wtedy, gdy w świecie młodzieży są już *passé*. Stąd reakcją na próby identyfikacji językowej z młodzieżą bywa często kpiący i szyderczy śmiech, brany przez kaznodziejów za objaw zadowolenia i nawiązania więzi. Wydaje się, że te językowe zabiegi są obarczone największym ryzykiem niepowodzenia i powinny być używane tylko przez tych kaznodziejów, którzy na stałe współpracują z młodzieżą i postrzegani są przez tę grupę wiekową jako swoi.

W zakresie leksyki niejako na drugim krańcu skali w kontekście homilii stoją wyrażenia teologiczne lub raczej katechetyczne – utarte sformułowania, które pojawiają się tylko w dyskursie religijno-katechetycznym. „Ale gdy będziemy podobnie jak Pan Jezus czynili dobro, miłowali naszych bliźnich, przebaczeni drugimi, wówczas ludzie będą mogli spotkać Pana Jezusa w nas, przez nasze życie, słowa i czyny”; „czynić dobre uczynki”; „Jeżeli jeszcze któreś dziecko nie uczyniło tego, niech podziękuje, gdy przyjdzie dzisiaj do domu”. Można wręcz odnieść wrażenie, że istnieją katechetyczne odpowiedniki ogólnie używanych słów. Księża mówią więc „uczynić” zamiast „zrobić”, „miłować” zamiast „kochać”, „bliźni” zamiast „drugi człowiek” czy „kolega”, „czyny” lub „uczynki”

zamiast „działania” czy „zachowania”, „ofiarować” zamiast „dać” czy „niewiasta” zamiast „kobieta”. Podobnie rzecz się ma w przypadku całych schematycznych wyrażen o charakterze teologicznym: „radość i godność dziecka Bożego”, „Jan Paweł II wyniesiony do chwały ołtarzy”, „mamy być świadkami Bożej miłości”. Abstrahuję od etymologii tych słów i fraz oraz tradycji, która je legitymizuje na gruncie dyskursu religijnego, wielokrotnie jednak w przypadku homilii dla dzieci nie spełniają one swojej podstawowej funkcji komunikacyjnej i niepotrzebnie stwarzają wrażenie, że ksiądz i dzieci mówią nie tylko innymi językami, będąc sobie obcy, ale że księża mówią o swoim świecie, który nie przystaje do rzeczywistości, z którą dzieci obcują, i granicy tej nie są w stanie pokonać. Barierą w tym przypadku jest język.

W zakresie leksyki charakterystyczne w przypadku homilii dla dzieci jest posługiwanie się deminutywami (zdrobnieniami). Te nacechowane ekspresywnie wyrazy pełnią funkcję budowania bezpiecznej, bo oswojonej przestrzeni, serdecznych relacji między nadawcą i obiorcą czy wyrażenia pozytywnego stosunku mówiącego do rzeczy, o której mówi. Językoznawcy wskazują też na negatywną funkcję, którą zdrobnienia mogą pełnić – wyrażania lekceważącego czy wręcz pogardliwego stosunku mówiącego. W przypadku homilii dla dzieci ta ostatnia bywa niezwykle rzadko świadomie wykorzystywana przez kaznodziejów. O ile jednak zdrobnienia typu „mamusia”, „tatus” nie budzą kontrowersji i z pewnością spełniają swoje pozytywne funkcje, o tyle nadmiar innych deminutywów nie jest stylistycznie poprawny, a efekt bywa inny niż zamierzony: „rano mamusia daje chlebuś z maselkiem, a sama pije kawusię i rozmawiacie”; „po szkółce dostajecie coś do jedzonka”. Efekt infantylizacji przynoszą także wszelkie próby tworzenia deminutywów od nazw własnych postaci świętych: „Jezusek”

(dopuszczalne w kontekście dzieciątka Jezus), „Maryjka” (skądinąd praktykowane w gwarach), „św. Józefek” czy „Bozia”.

Język homilii dla dzieci obfituje w porównania i metafory. Niewątpliwie jest to pozytywna cecha. Mechanizmy porównań i metafor przede wszystkim pozwalają przybliżyć dzieciom te kwestie, które są dla nich niezrozumiałe, trudne, czasem zbyt abstrakcyjne, by mogłyby być pojęte. Podobną rolę pełnią one w języku dorosłych – odwołanie się do rzeczy znanej, by wytłumaczyć lub przybliżyć nieznaną, znalezienie, dostrzeżenie analogii, podobieństwa między tym, co oswojone, dobrze znane, a tym, co nowe, nierozpoznane, pozwala w skuteczny sposób wprowadzić nowe do systemu wiedzy, dokonać swoistej inkrustacji, ale też wytworzyć w ten sposób nową jakość – amalgamat na podstawie wiedzy oraz przeżyć nowych i starych: „jeśli tu jesteście na mszy świętej w dzień powszedni przed świętami, to jesteście duchowi kozacy”; „ewangelia jest jak dom”. Ale i one muszą być kompetentnie zastosowane. Oto przykłady nieprzemyślanych sformułowań: „Pan Jezus chce z was zrobić swoich rycerzy, w zbrojach, z mieczami... – A co z dziewczynami?”; „Tak jak wy byście poszli nad jeziorko i nie wrócili, bo krokodyl by was zwyczajnie zjadł”; „Dziewczynki w kościele tańczą, śpiewają, jakieś cuda na środku wyprawiają”. Nieprzemyślane nie tylko nie spełnią swoich funkcji opisanych wyżej, ale przyniosą niezamierzony efekt komiczny.

Z punktu widzenia językoznawczego ostatnią, ale niezwykle istotną kwestią w homiliach dla dzieci jest poprawność językowa⁹. Jest rzeczą oczywistą, że każde wystąpienie publiczne winno być pod względem językowym zgodne z przyjętą normą poprawnościową. To, że w omawianym typie homilii obiorcami

⁹ H. Łysy, *Liturgiczne i pozaliturgiczne przepowiadanie do dzieci w Kościele w Polsce po Soborze Watykańskim II. Teoria i praktyka*, Opole 2011, s. 59–64.

są dzieci, nie zmienia tej zasady. Wprawdzie dzieci same mogą być na etapie zaznajamiania się z regułami poprawnego wysławiania się, mogą nie być do końca kompetentne w tym zakresie, ale tym bardziej są to warunki, w których na kaznodziei spoczywa większa odpowiedzialność za przestrzeganie zasad poprawnościowych języka polskiego. Zasadniczo homilie dla dzieci nie łamią tych zasad, a głoszący je księża sumiennie przygotowują swoje wystąpienia, zwracając uwagę nie tylko na to, co mówią, ale także jak mówią. Przysłuchanie się jednak kilku homiliom z rzędu pokazuje, że bywają też sytuacje odmienne – w homiliach dla dzieci pojawiają się błędy językowe. Są one różnej natury. Pojawiają się błędy w odmianie, wymowie, błędy stylistyczne czy frazeologiczne. Bardzo rzadko zdarza się, aby przestrzegano poprawnego akcentu wyrazowego (na trzeciej sylabie od końca) w konstrukcjach typu „byliśmy”, „mówiliśmy”, „widzieliśmy”. Oto kilka przykładów różnego typu błędów: „kiedyś **trójce dzieciom** zadano takie pytanie”; „nikt nie mógł tego **kwiata** znaleźć”; „jedna **se** pomyślała, gdzie ja **bede** go szukała, **połamie se** paznokcie”; „**poleciała szybko**”; „abyście **zwiększały swoją miłość** do Niego”; „będzie to **pamiętliwy dzień** dla każdego z nas”; „byłam **u komunii** świętej”.

Zdarza się, że spotkać można błędy hiperpoprawności: częste jest nieradzenie sobie z wygłosową głoską „ę”. Zwłaszcza tam, gdzie w jednej frazie skumulowanych zostaje kilka wyrazów tak właśnie zakończonych, głoska „ę” wymawiana jest nadmiernie nosowo w każdym z nich. Sprawia to wrażenie nienaturalności.

Kwestia błędów językowych w homiliach dla dzieci jest szczególnie ważna ze względu na wymiar dydaktyczny. Dzieci, traktując księdza jako autorytet, taką też rolę przypisują mu w zakresie posługiwania się językiem. Sposób mówienia, użycie wyrazów, konstrukcje, którymi się posługuje, dla dzieci

mają charakter wzorcowych: skoro ksiądz tak mówi, to tak się mówi prawidłowo. Nie tylko więc mogą powielać błędy usłyszane z ust kaznodziei, ale nawet zmieniać swoje poprawne nawyki w reakcji na, w ich mniemaniu, wzorcowy, a w rzeczywistości błędny sposób posługiwania się językiem przez księdza.

Kazanie dla dzieci z punktu widzenia komunikacyjnego, w tym językowego, jest trudną formą przekazywania treści, wartości i rozbudzania emocji. Jak każde wystąpienie publiczne rządzi się swoimi prawami psychologicznymi, retorycznymi, językowymi, a w tym przypadku także oczywiście teologicznymi. Największe wyzwanie dla kaznodziei stanowi odbiorca – w przypadku homilii adresowanych do dzieci – odbiorca szczególnie wymagający i szczególnie surowy. Nieliczenie się z nim, z jego psychologią, możliwościami percepcji, umiejętnościami poznawczymi i cechami rozwoju emocjonalnego charakterystycznymi dla młodego wieku ma swoje natychmiastowe oraz długofalowe konsekwencje. Konsekwencje tworzenia anonimowej homilii, jak pisał wspomniany na początku Wiesław Przyczyna, są i w tej sytuacji dwójakiej natury: czysto komunikacyjnej w postaci komunikacyjnego fiaska oraz natury katechetycznej – co powinno szczególnie poruszać przygotowujących homilie dla dzieci. Z punktu widzenia lingwisty trzeba podkreślić, że kompetencje językowe dziecka ściśle powiązane są z jego kompetencjami poznawczymi i emocjonalnymi. Oddzielanie ich nie jest właściwe.

Kazanie traktować należy jako gatunek mówiony, co wiąże się z sytuacją komunikacyjną, w której jest ono wygłaszane, oraz specyfiką języka, który winien cechować się właściwościami charakterystycznymi dla odmiany mówionej (lub przynajmniej do tych cech nawiązywać). W żadnym razie jednak nie oznacza to, że takie homilie nie powinny być uprzednio przygotowane. Kwintyliian, zalecając mówcom, aby ich przemowy

robiły wrażenie żywej mowy, przestrzegał przed czystą improwizacją i grzechem lenistwa. Pisał nawet: „do najważniejszych kwestii należy przestrzeganie, aby to, co najstaranniej połączylśmy, wypowiedzieć jakby niestaranie, a gdy niekiedy będziemy rozmyślać i wahać się, powinniśmy stwarzać wrażenie, że robimy to powodowani potrzebą chwili, a nie wskutek wcześniejszego namysłu”¹⁰. Paradoksalnie więc gatunki oratorskie (mówione) wygłaszane powinny być bardzo dobrze przygotowane, a jednocześnie sprawiać wrażenie żywej mowy. Łączą w sobie zatem cechy zaplanowanego tekstu ze spontanicznością reagowania na bieżące zdarzenia w danej sytuacji komunikacyjnej. Rzecz ma się podobnie z homiliami dla dzieci: przemyślana treść, kompozycja i język oraz umiejętność nawiązania relacji z odbiorcą, dopasowania się do konkretnej sytuacji komunikacyjnej i wykorzystania związanych z nią okazji pogłębienia kontaktu i przekazania treści. Stwarza to największą możliwość wbudowania podczas tej komunikacji nowych treści i wartości w system poznawczy młodego odbiorcy. Dlatego pozytywnie powinno się oceniać próby wprowadzania dialogu w monologowy gatunek, jakim jest homilia. Ma to wyraźną wartość w przypadku homilii dla dzieci. Dialogizacja jest tu tożsama z wprowadzeniem interakcji, która komunikacyjnie jest bliższa dziecku niż dłuższe słuchanie monologu. Skupienie się na monologu jest bardziej zaawansowaną komunikacyjnie umiejętnością i należy przyjąć, że dziecko więcej skorzysta z homilii, które ma choćby elementy interakcyjno-dialogowe, niż z czysto monologicznej przemowy.

Język homilii dla dzieci powinien być zrozumiały. Trudne słowa, pojęcia czy terminy winny być należycie wytłumaczone

¹⁰ M. F. Kwintylian, *Kształcenie mówcy. Księgi VIII 6 – XII*, tłum. S. Śnieżewski, Kraków 2012, s. 247.

i wprowadzane pojedynczo. Szczególne znaczenie ma wyczuć w posługiwaniu się sformułowaniami teologicznymi, które wrosły w język religijny i co do których może się wydawać, że są znane odbiorcom. Nie należy tego zakładać w stosunku do dorosłych wiernych, a co dopiero w stosunku do dzieci. Zrozumiałość nie oznacza jednak trywialności, bo ta jest lekceważeniem dziecka jako odbiorcy. Schlebienie gustom językowym objawiające się użyciem kolokwializmów, elementów żargonu młodzieżowego nie tylko źle świadczy o kaznodziei, który nie potrafi w inny sposób nawiązać więzi ze swoim odbiorcą, ale po prostu nie przynosi zamierzonych skutków – zamiast pożądanej relacji uzyskuje się często jedynie efekt humorystyczny i kpiące reakcje odbiorców. Podobnie rzecz się ma z prostotą języka, której nie należy mylić z prostactwem językowym, objawiającym się między innymi brakiem dbałości o sposób mówienia i poprawność językową. W tym zakresie należy zwrócić szczególną uwagę na funkcję dydaktyczną, jaką pełni kaznodzieja jako używający określonych form językowych. Błędy i nienormatywne posługiwanie się językiem przez księdza, który postrzegany jest jako wzorcowy użytkownik języka, będą traktowane jako pożądane i właściwe, a zatem z dużą dozą pewności można stwierdzić, że będą powielane przez słuchające księdza dzieci.

Podsumowując, można jednoznacznie stwierdzić, że pod względem językowym homilie adresowane do dzieci winny być oparte na języku mówionym, ich monologowa forma powinna być jak najbardziej i jak najczęściej przełamywana interakcją – umiejętnie prowadzonymi, rzeczywistymi dialogami; język winien być pod względem zrozumiałości dostosowany do możliwości poznawczo-komunikacyjnych dzieci, odznaczać się obrazowością oraz prostotą. Jego absolutnie wymaganą cechą powinna być poprawność językowa na każdym poziomie,

od leksykalnego począwszy, przez gramatyczny, frazeologiczny, składniowy, na fonetycznym i prozodycznym skończywszy.

Bibliografia

- Bieleń R., *Dialog pomiędzy katechetami i rodzicami w Polsce na początku XXI wieku*, „Seminare. Poszukiwania Naukowe” (2005) nr 21, s. 313–329.
- Broński W., *Dziecko w wieku młodszym szkolnym jako odbiorca kazania*, „Przegląd Homiletyczny” (2010) nr 14, s. 165–173.
- Funkcje wypowiedzi religijnych*, red. R. Przybylska, W. Przyczyna, Tarnów 2014.
- Kwintylian M. F., *Kształcenie mówcy. Księgi VIII 6 – XII*, tłum. S. Śnieżewski, Kraków 2012.
- Lysy H., *Liturgiczne i pozaliturgiczne przepowiadanie do dzieci w Kościele w Polsce po Soborze Watykańskim II. Teoria i praktyka*, Opole 2012.
- Przyczyna W., *Homilia pięćdziesiąt lat po Soborze Watykańskim II. Pytania, problemy, wyzwania*, Kraków 2013.
- Sieradzka-Mruk A., *Dialog w kazaniach dla dzieci a przejawy zakłócenia komunikacji*, [w:] *Retoryka na ambonie*, red. P. Urbański, Kraków 2003, s. 341–355.
- Sieradzka-Mruk A., *O stereotypowych połączeniach wyrazowych organizujących dialog w kazaniach dla dzieci*, „Zeszyty Naukowe UJ. Prace Językoznawcze” (2003) z. 121, s. 259–269.
- Sieradzka-Mruk A., *Odbiorca jako czynnik kształtujący wypowiedź (na przykładzie kazań dla dzieci)*, Kraków 2003.
- Sławiński H., *Język współczesnego przekazu Ewangelii z uwzględnieniem sugestii papieża Franciszka*, „Roczniki Teologiczne” 61 (2014) 12, s. 53–71.
- Warchał J., *Kategoria potoczności w języku*, Katowice 2003.

Uniwersytet Papieski
Jana Pawła II
w Krakowie